

MEREDITH
CATTLEYA

ZŁODZIEJKA
ARTEFAKTÓW

WEJDŹ DO MROCNIEGO ŚWIATA
MGŁY, ZBRODNI I MAGII



— Meredith Cattleya —

ZŁODZIEJKA ARTEFAKTÓW

dla  magiczne
czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla  magiczne
dla  czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Jędrzej Bargłowski

Opieka wydawnicza: Natalia Wielogórska

Redaktor prowadzący: Ewelina Chudzicka

Redakcja: Magdalena Białek

Korekta językowa: Patryk Białczak

Projekt okładki: Agnieszka Zawadka

Skład i łamanie: Anna Nachowska | PracowniaKsiazki.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Warszawa 2023

Wydanie I

ISBN papier: 978-83-67691-59-8

ISBN e-book: 978-83-67852-18-0

Zapraszamy księgarnie i biblioteki
do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

✉ kontakt@dlaczemu.pl

*Wszystkim,
którzy czują się niezrozumiani*

Krople wybijały o parapet stały, miarowy rytm. Zora Muškatoва siedziała przy oknie w swoim pokoju na poddaszu, opierając podbródek na przedramieniu, i oglądała spadającą z nieba deszczową lawinę.

Szaro, buro i ponuro, pomyślała. Zupełnie jak opis mojego życia.

Zora nie nazwałaby siebie osobą cyniczną ani zgorzkniałą, a raczej trzeźwo i racjonalnie patrzącą w przyszłość i na otaczający ją świat. Jej matka i ojciec znajdowali dla niej jeszcze inne określenia, ale ich nie lubiła roztrząsać.

Szaro... Kropla spadła... Buro... I następna... Ponuro... A jak by to było zamienić się w strugę deszczu? Nie przejmować się niczym, po prostu spadać i spadać bez końca?

Westchnęła.

Nieosiągalne marzenia.

Zora drgnęła, podniosła się lekko i zerknęła na duży, okrągły zegar wiszący na ścianie. Uświadomiła sobie, że dochodziła dziesiąta, a to znaczyło, że nadszedł czas, by zebrała się do pracy.

Z jękiem wstała z krzesła i rozciągnęła mięśnie pleców. Poruszyła kilka razy barkami, podchodząc do niedużej, drewnianej szafy z nierównymi drzwiczkami. Otworzyła je, wybrała szarą sukienkę bez żadnych zdobień, a z drugiego wieszaka zdjęła świeżo wykrochmalony, biały fartuch.

Szara suknia dla szarej dziewczyny. Uśmiechnęła się lekko i ironicznie tylko jednym kącikiem ust.

Szybko ściągnęła z siebie luźne spodnie i koszulę, a w ich miejscu pojawił się wcześniej przygotowany strój. Ziewnęła i z ręką na klamce rzuciła ostatnie spojrzenie swojemu małemu, ale przytulnemu pokoikowi. Duże okno zapewniało dobre oświetlenie nawet w taką melancholijną pogodę, więc światło padało na pojedyncze, schludnie zasłane łóżko i spoczywające na nim jasnoniebieskie poduszki, ciemny dywan oraz posprzątane biurko. Na ścianach wisiały ryciny przedstawiające ją i jej przyjaciółki: Danę oraz Irmę. Niektóre ilustrowały je w parku, inne w kawiarni, a jeszcze inne były zupełnie fantazyjne, ukazywały je w pięknych sukniach lub wymyślnych przebraniach. Zora miała swój ulubiony rysunek: stała na nim w środku, z jednej strony na jej szyję zarzucała ramię Dana, a z drugiej Irma wychylała się lekko do przodu, robiąc zeza.

Z jaśniejącymi radością oczami zamknęła za sobą drzwi i zaczęła schodzić po skrzypiących schodach. Im niżej się znajdowała, tym więcej głosów słyszała: wołającą matkę, mrużącego ojca, jękającą się służącą. Wpadła na chwilę do kuchni, porywając z lady świeżo upieczoną bułeczkę. Posmarowała ją masłem i bezceremonialnie włożyła do buzi.

– Spóźnisz się! – skarciła ją matka.

– Wcale nie – mruknęła z pełnymi ustami, po czym wyszła z pomieszczenia bez pożegnania.

Ten segment kamienicy należał do jej rodziny. Na pierwszym, drugim i trzecim piętrze oraz na poddaszu znajdowało się okazałe mieszkanie, natomiast parter

przeobrażono w kawiarnię. Pohledna Beruška była iście wyjątkowym lokalem, do którego zlatywały się jak ćmy do ognia najznamienitsze osobistości miasta. Jako jedyna w Bydgošćy serwowała *egzotyczne* napoje, sprowadzane zza morza, z sąsiadującego kontynentu o nazwie Svitani, dlatego ich cena dochodziła do horrendalnych wysokości. Każdy bogacz, gdy chciał pokazać, że jego majątek rozrósł się do imponujących rozmiarów, przychodził do Pohlednej Beruški.

Jego stopy zatapiały się w miękkich dywanach, uszy raczyły się delikatnymi dźwiękami muzyki wydobywającej się z gramofonu, a w rękach trzymał filiżankę z najlepszej porcelany.

– Spóźniłaś się – syknęła Dana, gdy Zora dołączyła do niej za półkolistą ladą.

– Wcale nie – zaprzeczyła oczywistemu, przełykając ostatni kęs bułeczki.

Poprawiła wiązania fartucha za plecami, a z oczu odsunęła zbłąkany kosmyk włosów. Napotkała zirytowane spojrzenie przyjaciółki i nonszalancko wzruszyła ramionami, tym samym jeszcze bardziej wprawiając w gniew Danę.

– Nie? Chcesz powiedzieć, że straciłaś umiejętność odczytywania godziny na zegarku?

– Dana, no weź, rujnujesz moją próbę zagięcia czaso-przestrzeni.

– To nie jest zabawne.

– Jak to nie jest? – Zora się obruszyła. – Petr by zrozumiał. Na mojego brata można przede wszystkim narzekać, ale jedno w nim jest dobre: poczucie humoru.

Nie poczekała na odpowiedź przyjaciółki, tylko rozpoczęła rutynowe sprawdzanie sprzętu do przygotowania

kawy, potem zerknęła na naczynia, następnie wstąpiła do kuchni, jako że w Pohlednej Berušce można było nie tylko napić się kawy, ale też zjeść świeże ciasto lub pyszne kanapeczki.

Kawiarnia wreszcie rozpoczęła swoją działalność. Rankiem i w południe nie przychodziło zbyt wielu gości – to popołudniami i wieczorami zbierały się największe tłumy. Czasem lokal wypełniał się do tego stopnia, że niektórzy robili rezerwacje, by upewnić się, że wystarczy dla nich miejsca.

Pierwsi klienci przyszli kilkanaście minut po otwarciu. Usiedli przy okrągłym stoliku w rogu, tuż koło dużej, zielonej rośliny w doniczce. Dana chwyciła oprawione w skórę menu i ruszyła w ich kierunku. Zora oparła się łokciami o ladę, obserwując pomieszczenie oraz przyjaciółkę. Ściany wyłożono jasnymi tapetami w łagodne, złote zawijasy, z którymi kontrastowała ciemna drewniana podłoga. Dywany, rośliny oraz obrazy okolicznych artystów wiszące na ścianach dodawały lokalowi uroku. Z sufitu zwisały też kryształowe żyrandole, stylem nawiązujące do lamp gazowych wystających ze ścian.

Dana w fartuszkach stanowiła stały element tego ekstrawaganckiego wnętrza. Drobna i chuda, z rudymi włosami upiętymi na czubku głowy, trzymała się prosto niczym jakaś zamorska królowa rządząca swoim ludem z wdziękiem i elegancją. Kiedy przyjęła zamówienie, ruszyła z powrotem, więc Zora zawiesiła wzrok na jej owalnej twarzy z małym noskiem i brązowymi oczami. Gładka skóra lśniła zdrowym blaskiem, a ciemne brwi były zadbane z pedantyczną precyzją.

– Dwie kawy. Dwa kawałki ciasta czekoladowego – rzuciła Dana, patrząc znacząco.

Zora pokręciła głową i podeszła do ekspresu. Kiedy woda w karafce zaczęła się gotować, umieściła nad nią specjalny pojemnik z przygotowaną wcześniej sypką kawą. Para wodna uniosła wodę wyżej, mieszając się ze zmielonymi ziarnami, a Zora przemieszała zawartość, czekając, aż całość porządnie się zaparzy. Szybko zdjęła ekspres z ognia, oglądając, jak do wychłodzonej karafki za sprawą grawitacji i różnicy ciśnień spływa pyszny, gotowy do podania gościom napój.

Zapadał zmierzch, gdy Zora złapała dorożkę, żeby ta zabrała ją do centrum miasta. Robiła to już tyle razy w życiu, że wszystkie ruchy nawet jej samej wydały się mechaniczne. Wsiadła tuż przed drzwiami wysokiej na trzy kondygnacje kamienicy i weszła do środka bez oglądania się za siebie. Pokonała schody po dwa stopnie i bez zatrzymywania się wkroczyła do mieszkania na pierwszym piętrze. Lokum rozciągało się na dwa poziomy i niezależnie od pory dnia lub nocy wypełnione było dymem z fajek i niskim śmiechem. Zora przemierzała pomieszczenia szybkim krokiem, aż wreszcie dotarła do celu.

– No, jesteś. – Po pokoju rozlał się sympatyczny męski głos.

Kobieta kiwnęła głową, zdjęła płaszcz i opadła na stojący nieopodal trzaskającego ognia fotel obity kwiecistą tkaniną. Emil przechadzał się w tę i z powrotem przed kominkiem. W rękach trzymał kartki, a niebieskie oczy za drucianymi oprawkami przeglądały spisany na nich tekst. Koszula opinała jego silnie umięśnione ramiona, a kamizelka podkreślała szeroką klatkę piersiową.

– Jestem. A skoro już tu jestem, powtórzmy sobie plan – poprosiła Zora znudzonym tonem.

Przełożyła nogi przez podłokietnik i zagapiła się na postumenty z marmurowymi popiersiami stojące po dwóch stronach kominka.

– Rezydencja Leviego Draboña znajduje się dziesięć kilometrów na zachód od Centralnego Placu. Widziałaś mapę, najlepiej naucz się jej na pamięć.

Kobieta mruknęła coś niezrozumiałego, ale Emil nie przerwał monologu, by nakazać jej powtórzyć.

– Pójdiesz tam za pięć dni, licząc od dziś. Jak tylko Levi Draboń opuści swój dom, żeby udać się na bal u Kněnickich, ty zaczniesz włamywać się do środka. Ominiesz strażników, ale uważaj, Zora, to są wonni i wizualni, więc nie daj się wyczuć ani zauważyć. Draboń ma też dwoje służących i kucharza. Kucharz codziennie wieczorem siada w fotelu w swojej kwaterze i czyta książkę, służący natomiast grają w karty. Możemy podejrzewać, że tego wieczora będą bardziej rozluźnieni i nieuważni, skoro ich pana nie będzie w domu, ale Zora, będziesz musiała zachowywać bezwzględna ostrożność.

Znowu coś wymamrotała, coś niebezpiecznie przypominającego: „jasne, naucz szewca, jak się robi buty”.

– Drzwi kuchenne mają najsłabsze zamki, więc wejdiesz od tamtej strony. Kuchnia znajduje się z tyłu rezydencji, nieopodal stajni. Przejdiesz przez nią i znajdziesz się w holu, a stamtąd na pewno wypatrzysz schody. Podobno są olbrzymie i wykonane z największą precyzją, bo ich zaprojektowanie zlecono...

Emil złapał znużone spojrzenie Zory i odchrząknął.

– Jasne. Nie zbaczajmy z tematu – kontynuował z lek-
kimi rumieńcami na policzkach. – Na piętrze będziesz
musiała uważać, bo pokoiak na końcu korytarza zajmują
służący, ale powinni być już podpici i w dobrych humo-
rach. W każdym razie...

– ...mam uważać. Wiem o tym – dokończyła za niego,
kręcąc nieznacznie głową, a burza jej ciemnych, falowa-
nych włosów się zakołysała.

– Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że się powta-
rzam, ale sama dobrze wiesz, że na ten artefakt Gustav
polował od roku. – Mężczyzna spojrział na kobietę
znacząco. – Odkąd tylko Figurka Założycieli ponownie
trafiła na czarny rynek, jej cena stale rośnie. A skoro Levi
jeszcze jej nie wystawił na sprzedaż, najprawdopodobniej
zachował ją dla siebie.

Zorze akurat *tego* nie trzeba było powtarzać. Gustav,
szef Krakavców, największego gangu miasta, dobitnie
już wbił jej to do głowy. Wciąż pamiętała niebezpieczny
błysk w jego oczach i ostrze noża na skórze. Wiedziała, że
jeśli zawali, Gustav nie tylko ją ukarze, ale też zwiększy
dług jej brata.

Jej zakichanego brata tchórza, który uciekł z miasta
i zostawił ją w tym szambie.

– Dobrze, jestem na piętrze, znajduję to jego sławne
archiwum artefaktów, zabieram figurkę i spadam –
rzekła kobieta niezrażona. – Omówmy jeszcze raz drogę
ucieczki.

– Oczywiście. – Mężczyzna kiwnął głową, przecesał
palcami jasne włosy i zerknął na kartki. – Wyjdiesz tą
samą drogą, którą przysłaś. Opuścisz bezpiecznie teren
rezydencji i pójdziesz na południe. Szybko dotrzesz do

Udoli, a tam będzie już na ciebie czekał nasz człowiek na barce. Odpłyniecie rzeką w stronę Centralnego Placu, a stamtąd to już chyba trafisz do bazy, co? Jeśli z jakiegoś powodu nie będziesz mogła wyjść przez drzwi kuchenne, kieruj się do drzwi tarasowych. Będą dalej niż drzwi główne, ale główne są ciągle obserwowane przez strażników, więc jeśli przez nie przejdiesz, na pewno coś zauważą. Pamiętaj, żeby zabrać linę, bo być może będziesz musiała skakać z piętra, a na pewno nie chcesz, żeby skończyło się to tak, jak w Osvětimanach? – Uśmiechnął się, ale Zora nie odwzajemniła uśmiechu. Zapytał więc: – Chcesz jeszcze raz zobaczyć rysunek Figurki Założycieli?

Kobieta skrzywiła się nieznacznie.

– Czemu nie. Przecież to nie tak, że ten obraz przesładuje mnie w koszmarach.

Podał jej kartkę, a Zora chwyciła ją drżącymi dłońmi. Zerknęła na dwie trzymające się pod ramię sylwetki. Kobieta miała na sobie suknię w kruki, a jej głowę przyodzabiały zausznicze. Mężczyzna natomiast dzierżył pióro. Nie pomyliłaby tego posążka z żadnym innym, w końcu należał do Wielkiej Piątki, czyli artefaktów najbardziej pożądanym przez wszystkich kolekcjonerów i handlarzy z Bydgošcy i okolic.

– Powinno pójść jak z płatka. W końcu jesteś „ulubioną hmatową Gustava” – dodał Emil z pogodnym uśmiechem.

Zora spiorunowała go wzrokiem. Jej towarzysz dobrze wiedział, jak bardzo nie znosiła tego określenia. Nie chodziło oczywiście o „hmatową”, bo to neutralnie odnosiło się do jej umiejętności, a o „ulubioną”. Powinna się cieszyć, że szef gangu darzył ją aż taką sympatią, ale to

miało swoje wady. Nie mówiąc już o tym, że jeśli spadłaby z tego stanowiska, to na pewno nie na cztery łapy.

Zora wkrótce opuściła dwupiętrowe mieszkanie w kamienicy, z nikim się nie żegnając, choć odprowadzały ją rozbawione spojrzenia. Kobieta oficjalnie nie należała do gangu, więc nikt nie okazywał jej szacunku, ale zazwyczaj nikt jej także nie zaczepiał. Krakavce mieli swoje zasady, a ich działalność skupiała się na takich aspektach jak kradzieże, organizacja nielegalnych walk, handel rzadkimi magicznymi istotami lub przedmiotami oraz produkcja i sprzedaż likieru. Ostatnio zainteresowali się także bronią.

Gdy Zora usadowiła się w dorożce na wysłużonym siedzeniu, jej myśli powędrowały do dnia, gdy Krakavce przyszli do jej domu. Minął zaledwie dzień od nagłego wyjazdu jej starszego brata; pamiętała dokładnie, jak nie mogła wyjść ze zdumienia z racji tego pośpiechu. Jadła śniadanie, rozmyślając o Petrze, gdy Krakavce wyważyli drzwi kuchenne, wchodząc z brudnymi buciorami do budynku. Pamiętała, jak się wzdrygnęła, a widelec wypadł z jej dłoni. Nie zdążyła nawet krzyknąć, gdy doskoczyli do niej, związali ją, zakneblowali i zasłonili oczy. Kiedy zaprowadzili ją do swojej bazy w kamienicy na Śródmieściu, Zora po raz pierwszy usłyszała o Krakavcach. Powiedzieli jej, że Petr pożyczyl od nich pieniądze i uciekl, nie spłaciwszy długu. W zastaw postawił ją i jej moce.

Ją i jej moce.

Sprzedal ją własny brat.

Od tamtej pory włamywała się więc do budynków i kradła to, co jej kazali. Nie byli jednak zupełnie bezduszni, o nie. Dostawała dziesięć procent zysków z tego, co udało jej się zdobyć.

Najbardziej pogardzała sobą za to, że lubiła to, co robiła. Czuła się wtedy niepokonana, a odkąd zaczęła się tym parać, ani razu nikt jej nie przyłapał. Przed Krakavcami jej życie było niejasno związane z nauką i kawiarnią, a po nich rozciągała się przed nią świetlana przyszłość kryminalna. Po spłaceniu długu mogłaby wstąpić do Krakavców jako pełnoprawna członkini i jakąś jej część naprawdę kusilo, by się do nich przyłączyć. Być ważną. Docenioną.

Zawahała się.

Zauważoną.

Zora była zmysłownicą. Zmysłownictwo, najogólniej rzecz biorąc, dzieliło się na pięć kategorii, a wszystkie luźno wiązały się ze zmysłami ludzkimi. Wizualni kojarzeni więc byli ze zmysłem wzroku, hmatowi z dotykiem, wonni z węchem, słuchowi ze słuchem, a wikusowi ze smakiem. Każda z tych kategorii dzieliła się oczywiście na osobne podkategorie, ale ile osób nie starałoby się tego zgromadzić w jedno i spisać, dotychczas nikomu się to nie udało.

Młoda kobieta potrafiła zmieniać strukturę swojej skóry, co pozwalało jej się kamuflować, choć potocznie mówiło się o niewidzialności. To naturalnie łączyło ją ze zmysłem dotyku, więc wszyscy znawcy nazywali ją hmatową. Ta moc była jedyną rzeczą, która dawała Zorze prawdziwą siłę, ale też i ją odbierało. Sprawiała, że mogła zrobić cokolwiek chciała, ale spychała ją do ciemnego kąta, w którym wszyscy ją ignorowali.

Dorożka zatrzymała się przed Pohledną Berušką, tym samym wyrrywając Zorę z przemysleń. Kobieta szybko się z nich otrząsnęła, wcisnęła w dłoń stangreta kilka monet i zwyczajowo rozpląnęła się w cieniu.